Rok XXXVII Niedziela 4 maja 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 18

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Treść: W sprawie nadzoru rządowego nad fundacjami dobroczynnemi. — O polskim katolicyzmie. — Czy nam potrzebni wierszokleci? — Święty Augustyn w walce z heretykami. — „Laicyzacia" Akcji Katolickiej. — W naszej sprawie — Pod rozwagę. — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne.

W sprawie nadzoru rządowego nad fundacjami dobroczynnemi.

Jeden z księży proboszczów, zarządzający „szpitalem ubogich" w swojej parafji, otrzymał w marcu r. b. wezwanie Starostwa, żeby przedłożył sprawozdanie z działalności tej fundacji, rachunki za r. 1927, preliminarz na r. 1028 i regulamin zakładu. Przeciw temu wezwaniu wniósł odwołanie do Województwa na tej podstawie, że zarządzenie Starostwa jest niezgodne — jego zdaniem — z postanowieniami artykułów I i X konkordatu, zawartego ze Stolicą Apostolską. Na to otrzymał z Województwa odpowiedź, że jego zdanie jest mylne z powodów następujących:

1. Artykuł I konkordatu stanowi, że Państwo Polskie „zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i jurysdykcji, jak również swobodną administrację i zarząd jego sprawami i jego majątkiem". Zaczepione zaś zarządzenie Starostwa w niczem nie wykracza przeciw powyższemu postanowieniu — nie dotyczy bowiem to zarządzenie w jakimkolwiek kierunku ani Kościoła, jako takiego, jego władzy duchownej i jurysdykcji, ani też majątku Kościoła, wogóle nie ma żadnego związku bezpośredniego, czy choćby pośredniego, ze sprawami, o których stanowi wspomniany artykuł I.

2. Powołany w rekursie art. X konkordatu stanowi: „Tworzenie i przemiana beneficjów kościelnych, kongregacyj i zakonów, jak również ich domów i zakładów zależeć będzie od właściwej władzy kościelnej, która... poweźmie te zarządzenia po porozumieniu się z rządem".

I ten artykuł nie ma żadnego związku ani zastosowania do szpitala ubogich w N. Szpital ten bowiem (w znaczeniu dzisiejszem właściwie przytulisko ubogich) nie jest i nigdy nie był ani beneficjum, ani nie stanowił zakonu, kongregacji, domu lub zakładu Kościoła, kongregacji lub zakonu. Szpital ten ma cele, które są w dzisiejszem języku ustawodawstwa państwowego określane jako cele „opiekuńczo-społeczne", unormowane ustawą z r. 1923 o „opiece społecznej". Jest tedy zakładem opiekuńczo-społecznym o charakterze świeckim. Nie jest zakładem duchownym, mimo że statut administracji nazywa go „parafjalnym szpitalem" i mimo że zarząd sprawuje każdoczesny proboszcz ob. łac. Nie jest także kościelną fundacją, bo według orzeczenia austr. Trybunału Administracyjnego z 17 kwietnia 1884 (Zbiór Budwińskiego 2092) o kościelnym charakterze fundacji nie decyduje ani osoba zarządcy fundacji ani sposób zarządu, lecz przeznaczenie majątku bezpośrednio na rzecz Kościoła, jego instytucji lub na cele właściwe tylko Kościołowi. W niniejszym zaś wypadku żadna z tych cech kościelnych nie zachodzi, natomiast fundator, względnie późniejsi darczyńcy mieli na oku wyłącznie ubogich parafji N. Gdyby chcieli mieć Kościół lub jakiś zakład kościelny na oku, byliby niewątpliwie cel ten „expressis verbis" wyrazili w dokumencie erekcyjnym.

A więc rzeczony zakład ubogich, jako instytucja opieki społecznej, podlega obowiązującym w tej dziedzinie przepisom prawnym, a w szczególności — jako fundacja opiekuńczo-społeczna nadzorowi państwowej władzy fundacyjnej, obecnie wojewodzie w N. Nadzór zaś ten nietylko w niczem nie czyni ujmy stanowisku Przew. Księdza Proboszcza, lecz przeciwnie, tak wobec miejscowego społeczeństwa, jak i władzy przełożonej duchownej, ułatwia Mu stanowisko zarządcy fundacji, gdyż wprowadza doniosłej wagi moment kontroli publicznej w zakresie władzy świeckiej, nie czyniąc bynajmniej uszczerbku nadzorowi władzy duchownej i nie tangując Jej uprawnień.

Uznał to zresztą w praktyce poprzednio również sam Przew. X. Proboszcz, przesyłając Starostwu bez trudności na jego żądania różne relacje w r. 1926, 1929 i 1928.

Od niniejszej decyzji wolno wnieść rekurs do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w terminie dni 14-tu od doręczenia pisma niniejszego za pośrednictwem Departamentu fundacyjnego Wojewody w N.

Mimo jednak uprawnienia służącego Przew. X. Proboszczowi do wniesienia odwołania, postanawiam na podstawie art. 87 p. 4 rozporządzenia Prez. Rz. P. z 22 marca 1928 z uwagi na interes dobra publicznego, że Przew. X. Pro-

boszcz winien bez dalszej zwłoki wykonać zaczepione odwołaniem zarządzenie Starostwa w tym zakresie, w jakiem ono obecnie, wobec upływu blisko 2 lat, jest jeszcze aktualne, to jest: nadesłać a) ogólne sprawozdanie z działalności szpitala ubogich za rok 1927: b) nadesłać tut. Urzędowi projekt regulaminu, ułożony wedle przepisów rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej z 12/X 1927 Dz. U. Nr. 100, poz. 867; c) wykaz prebendarjuszów domu ubogich.

Natomiast w miejsce żądanego wówczas przez starostwo preliminarza na rok 1928, raczy Przew. X. Proboszcz nadesłać preliminarz szpitala ubogich na r. 1930 i zamknięcie rachunków za rok 1928 i 1929.

Przytoczyliśmy główną treść tego reskryptu dosłownie ze względu na ważność tej sprawy, o której była już mowa w „Gaz. Kośc." z r. 1927 (str. 112 n.) w art. p. n. „Projekt rozporządzenia Prezydenta Rpltej o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych". Powiedzieliśmy tam, że jakiś nadzór nad działalnością instytucyj opiekuńczych jest niewątpliwie potrzebny. Chodzi jednak o to, żeby ten nadzór był prawdziwie pomocny dla tych zakładów, żeby nie przybrał formy biurokratycznej, żeby nie zmuszał ich kierowników do zbędnej pisaniny, do przesyłania licznych wykazów, zestawień rachunkowych i t. d. ministrowi pracy i opieki społecznej; każdy zakład powinien oczywiście zapisywać sumiennie w swych księgach wszystkie swoje dochody i wydatki, które wolno będzie sprawdzać urzędnikom, do tego wyznaczonym, ale niech nie żądają, żeby im przysyłano corocznie wszystkie te cyfry.

A dalej byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną, gdyby ministrowi pozwolono określać według własnego uznania kwalifikacje dla kierowników różnych kategoryj zakładów opiekuńczych, gdyby np. mógł żądać od kierownika zakładu dla sierót egzaminu nauczycielskiego i gruntownej znajomości higjeny i literatury pedagogicznej i na tej podstawie nie zgadzać się na powierzenie zakładu zakonnicom i t. p. Mógłby też minister niechętny katolicyzmowi zażądać usunięcia kierownika a nawet zarządzić zamknięcie zakładu ze względu na tegoż charakter „klerykalny". A wszakże nie nato tworzyli pobożni fundatorowie instytucje tego rodzaju, żeby później mógł decydować o ich rozwoju i losach jakiś rząd „wolnomyślny"!

Sprzeciwianie się jednak wszelkiej kontroli ze strony władz świeckich miałoby skutki bardzo ujemne, bo zawsze mogą ludzie niechętni duchowieństwu posądzać księdza zarządcę jakiejś fundacji, że nie jest tam wszystko w porządku, że coś na niej sam zyskuje, a podejrzenia te szerzyłyby się tem bardziej, gdyby odmawiał urzędnikom prawa przekonywania się o prawidłowości jego działania. *X. A. P.*

O polskim katolicyzmie.

W znanym już naszym Czytelnikom doskonałym dwutygodniku Foerstera „Die Zeit" [1]) pojawiły się uwagi (w numerze kwietniowym b. r.) pióra dr. Ottona Battaglji [1]) na temat polskiego katolicyzmu. Podajemy je w obszerniejszem streszczeniu.

Katolicyzm w Polsce jest potęgą, ugruntowaną przez tradycję i warunki życia narodu polskiego. Polskość i katolicyzm zrosły się w duszy polskiej w jedno pojęcie. Polski Sejm postąpił zgodnie z historją i wykazał odczucie duszy polskiej, gdy w konstytucji zastrzegł katolicyzmowi stanowisko naczelne wśród równouprawnionych zresztą innych wyznań.

A jednak ten pozornie świetny stan Kościoła katolickiego w Polsce, przy bliższem przyjrzeniu się, rodzi obawy, gdyż katolicyzmowi w Polsce grożą liczni nieprzyjaciele, podważający mu grunt pod nogami. Pierwszym z nich to bolszewizm, który, mimo trzymania go w ryzach przez władzę państwową, zatruwa dusze bezkrytycznego tłumu, wykorzystywując tak społeczne, jak i narodowościowe tarcia w kraju. Drugim wrogiem to sekciarstwo. W Polsce roi się (?) od sekt, które pod pozorem religijności mają zwykle całkiem niskie cele na oku. Trzecim wrogiem to „wolnomyślicielstwo", wyrosłe z francuskiego wolterjanizmu i niemieckiego materjalizmu. Hołduje mu głównie inteligencja, składająca się przeważnie z ludzi wyrwanych (entwurzelten) z tradycyjnych środowisk, a mianowicie z oderwanej od ziemi drobnej szlachty i oswobodzonego z ghetta żydostwa. W dodatku rządy sprawują dziś w Polsce ludzie wychowani głównie w szeregach socjalistycznych. Największe zaś niebezpieczeństwo grozi katolicyzmowi w Polsce z jego własnego obozu: od ludzi, którzy są katolikami z oportunistycznych względów.

Polski katolicyzm to religja panujących (większości?), więc chce być religją panującą. Powołuje się ciągle na przywileje historyczne, za wiele liczy na kancelarje adwokackie, zanadto wysuwa swe walory społeczno-polityczne, zamiast podkreślać raczej swe prawdy dogmatyczne i moralne. Zbytnio liczy na władze państwowe, a zarazem tym władzom nie ufa. Część katolików (mniejsza) sądzi, że w oparciu o rząd przysłuży się katolicyzmowi, większość, przeświadczona o niechrześcijańskim nastroju rządzących, znajduje się do rządu w opozycji. Istnieje też w Polsce ścisły aljans między katolicyzmem a nacjonalizmem.

To wszystko razem sprawia, że stan katolicyzmu w Polsce podobnym jest do stanu we Francji za czasów Ludwika Filipa. Zewnętrznie wszystko dobrze: na paradach państwowych duchowieństwo jest honorowane, w uroczystościach kościelnych dygnitarze państwowi biorą udział, w szkole nauka religji jest obowiązkową, księży całuje się po rękach, a nawet zachowuje się posty, co jednak (dodaje dr. B.) przy doskonałej polskiej kuchni i obfitości ryb nie jest rzeczą trudną. Z drugiej jednak strony trudno dopatrzeć się głębszych śladów katolicyzmu w literaturze, która powinna być odzwierciedleniem duszy narodu. Berent, Sieroszewski, Weyssenhoff, Staff,

[1]) Patrz artykuł „Z publicystyki niemieckiej" w 15 nr. „G. K." r. b.

[1]) „Polska", zdając sprawę z omawianego artykułu, nazywa dr. B. „niemieckim obserwatorem", tymczasem jest on Polakiem, pisującym o sprawach polskich w niemieckiej publicystyce.

Tetmajer, Nowaczyński, Strug, Miriam, Świętochowski, Kaden-Bandrowski, Goetel, Lechoń, Tuwim, Zegadłowicz, Kossak-Szczucka, Rygier-Nałkowska, Iłłakowiczówna, Rostworowski, Boy — oto koryfeusze dzisiejszej literatury polskiej. Z tych do prawdziwie katolickich w twórczości zaliczyćby można tylko Zegadłowicza i Kossak-Szczucką i to jeszcze nie w tem znaczeniu jak np. we Francji jest Claudel. Rostworowski, a może i Staff, mogą być co najwyżej osobiście wierzącymi katolikami bez wyraźniejszego zaznaczenia tego w swej twórczości, inni są tylko politycznymi sympatykami katolicyzmu, lub obojętnymi względem niego, jeżeli już nie wrogami. Podobny objaw zaobserwować się da w dziedzinie nauki: historycy literatury Bruckner i Łempicki — obojętni religijnie, Kleiner — bez wyraźnego oblicza wyznaniowego, Chrzanowski — racjonalistyczny tradycjonalista; historycy Zieliński, Askenazy, Handelsman — wolnomyśliciele, Skałkowski, Konopczyński — „polityczni katolicy". Historja Kościoła w Polsce ma tylko dwu wybitnych przedstawicieli: X. Fijałka i prof. Abrahama, a dotychczas nie zdobyto się w Polsce na naukowe opracowanie historji Kościoła polskiego — uczynił to dopiero niemiecki protestant Völker. A jak jest z prasą katolicką? Nie gorzej, niż z prasą polską w ogólności, to znaczy — źle. Dobrze, o ile idzie o liczbę wydawnictw i ilość prenumeratorów (zwłaszcza wśród ludu), źle, gdy idzie o treść tych wydawnictw.

Autor kończy swe wywody stwierdzeniem, że gdyby obecnie przyszło w Polsce do „kulturkampfu", to polscy katolicy musieliby się dopiero szukać i zbierać; zwłaszcza że rozdzieleni są obecnie politycznie i w obu obozach niewiele działają dla sprawy katolickiej — w obozie rządowym są skrępowani i nie mają siły przeciwstawić się instynktom antyklerykalnym, w opozycji górę bierze nacjonalistyczny sposób myślenia nad chrześcijańskim.

* * *

Powyższe uwagi, choć może w niejednym punkcie przejaskrawione, dają jednak dużo do myślenia. Ostrość ich stara się złagodzić w „Polsce" X. Zygmunt Choromański:

„Pewnie, i to ze smutkiem musimy stwierdzić, że ludzie, którzy dzierżą dziś władzę w Polsce, b. często wykazują wielki brak uświadomienia katolickiego i wskutek tego rozmaite poczynania sfer rządowych doprawdy bardzo niepokoją katolicką opinję. Dzięki jednak czujności Kościoła katolickiego, nie jest z katolicyzmem w Polsce tak źle, a z sekciarstwem i wolnomyślicielstwem tak dobrze, jakby się zdawało choć znakomitemu, lecz obcemu (?) obserwatorowi — sekciarstwo, pomimo szalonej za obce pieniądze propagandy i niesłychanie bezkarnej, z bezprzykładnej tolerancji, żadnych nie robi interesów, a wolnomyślicielstwo inteligencji zupełnie nie przenika, raczej zlewa się z bolszewizmem.

Jeszcze większe musimy poczynić zastrzeżenia, jeżeli chodzi o uwagi prof. Battaglji, dotyczące niebezpieczeństwa, które zagraża Kościołowi w jego własnych szeregach Gdy się czyta spostrzeżenia takie — „praktycznie stosunek Kościoła do rządu opiera się na czysto politycznych przesłankach, gdy jedni trzymają z rządem, chcąc przez to uzyskać większe znaczenie dla katolicyzmu, a inni łączą się z opozycją, choć wśród niej nie znajdują lepszych katolików, niż wśrod sfer rządowych... Stąd wynika, że wiele kolumn Kościoła występuje w roli nacjonalistycznych demagogów, pobudzających nienawiść rasową i ludowy egoizm" — ma się wrażenie, że obserwator zaczyna przemawiać językiem prasy prorządowej.

Musimy z całą stanowczością podkreślić, że Kościół katolicki wszędzie, a więc i w Polsce, zawsze trzyma z rządem legalnym i taki zawsze będzie popierał. Co innego jednak czy Kościół katolicki będzie się mógł zgodzić z programem rządu i będzie mógł popierać jego poczynania. Co innego jest rząd jako taki, a co innego jego program i poczynania. Kościół katolicki z powołania swego uprawia i musi uprawiać jedną politykę — politykę Boga. Kościół katolicki musi walczyć z prawem bez Boga, z małżeństwem bez Boga, z nauką, szkołą, wychowaniem bez Boga, a nawet z polityką bez Boga. Taką jest katolicka opozycja. Ale za taką opozycję Kościół katolicki nie ponosi odpowiedzialności, odpowiedzialność ponoszą jego przeciwnicy.

Prof. Battaglia smutne snuje horoskopy dla polskiego katolicyzmu — i konkluduje: „Gdyby teraz w Polsce wybuchł „kulturkampf", należałoby naprzód zbierać obrońców Kościoła". Chcemy być optymistami — tak źle nie jest. Pewnie, że nie dorównujemy jeszcze Zachodowi w uświadomieniu i organizacji katolickiej — niewola swoje zrobiła, ale jest coraz lepiej. Nie trzeba będzie szukać obrońców Kościoła — w razie potrzeby walkę podejmiemy, obrońców nie braknie i zwyciężymy!"

Naogół z X. Choromańskim zgadzamy się, a nawet dodamy od siebie, że i z polską literaturą nie jest tak źle — jak dr. B. przedstawia. Wśród wymienionych literatów „zaanektować" możemy dla katolicyzmu przynajmniej jeszcze Rostworowskiego (także w twórczości) i Iłłakowiczównę, wśród uczonych zaś Kleinera, a nadto śmiemy twierdzić, że do koryfeuszów dzisiejszej literatury i nauki polskiej dałoby się jeszcze i innych (prócz wymienionych) zaliczyć i to z pośród obozu katolickiego. Nie możemy się jednak zgodzić z końcowym optymizmem X. Ch. — gdyby przyszło do krytycznego momentu, to naprawdę trzebaby katolików dopiero zbierać, bo dziś są oni wszędzie, ale rozproszkowani i poswarzeni ze sobą. I to jeszcze pytanie, czy dałoby się łatwo ich odrazu zjednoczyć. Mieliśmy smutne doświadczenie pod tym względem z wezwaniem Episkopatu przed dwoma laty o wspólny front katolicki.

X. F. B.

Czy nam potrzebni wierszokleci?

Stawiać takie pytanie zdawałoby się zupełnie zbytecznem, rozwiązywać taką kwestyjkę wśród sfer inteligentnych znaczyłoby chyba tyle, co zanosić sowy do Aten. A jednak niemal codzienne doświadczenie z naszemi czasopismami, zwłaszcza religijno-kościelnemi, baczne przyglądanie się naszym wykształconym katolikom, nie wyłączając i księży, uczy, że na polu krytycyzmu literackiego panuje gruba, a często i zupełna nieświadomość. Redaktorom brak nieraz tego subtelnego sądu estetycznego, poczucia „tej anielskiej miary", jaką należy przykładać do prawdziwej poezji, choćby ona była najprostsza, ludowa. I tem się dzieje, że drukuje się jako poezje już nietylko nie poezje, ale wypociny mózgowe rozmaitych zarozumiałych wierszokletów, niekiedy wprost bzdury, ośmieszające wzniosłą treść i po-

ważny kierunek pisma. Nawet szanujące się redakcje, które mogą sowicie opłacać swoich „pieśniarzy“, nie okazują w ich wyborze dość smaku literackiego, nie starają się dostatecznie o nowoczesnych poetów, przyjmują bezkrytycznie pobożną gędźbę rozmaitych świątobliwych zakonnic i księży. I od prawdziwych poetów nie należałoby wszystkich przyjmować danin, jako że ci nastrojowi synowie Melpomeny nie zawsze piszą w nastroju, a wobec swoich poezyj są zupełnie bezkrytyczni.

Na zarzut tak bolesny podniosą się chórem głosy uniewinnienia, zgodne głównie w tem, że nie mamy niestety dostatecznej liczby poetów katolickich, którzyby mogli potrzebom szerokich warstw podać odpowiedni pokarm. Temsamem objawiłby się jeszcze jaskrawiej ten brak zrozumienia dla prawdziwej poezji, na który palcem wskazują. Nie miejsce tu rozwodzić się o istocie poezji, tej skrzydlatej córy niebios, co zdolna „zjadaczy chleba w aniołów przemienić“, jednak napiętnować trzeba z całym naciskiem błędne przekonanie, jakoby rym, czy rytm już przemawiały za poezją. Jeszcze za czasów Reja, a nawet Kochanowskiego ze względu na mało wyrobiony język, mogła rymowana proza być godną tłoczenia, ale dziś wobec bajecznie rozwiniętych form poetyckich, wobec świetnie cyzelowanych rymów, wobec rytmu, srebrzystemi kaskadami górskich potoków opadającego, wobec tego czarodziejskiego kunsztu sztukmistrzów językowych XIX i XX w., stanowczo zamilknąć powinni słabsi poeci, którzy nic nowego nie mają do powiedzenia, a wierszokleci nawet potrzaskać swoje „liry“, fałszywie nastrojone o bruk wielkomiejski czy nasze poczciwe wiejskie wierzby przydrożne.

Tymczasem dzieje się przeciwnie! Zwłaszcza w naszem katolickiem piśmiennictwie. Nie brak nam wprawdzie kilku ciekawych talentów, ale te z wyjątkiem X. Franciszka Błotnickiego (długo niestety milczącego), Marji Czeskiej-Mączyńskiej, X. Tadeusza Karyłowskiego, rzadko się odzywającego X. Stan Maciątka[1]) i niewielu innych, milczą zawzięcie, czy może zażegłszy światło „chowają je pod korcem“. Zato tem głośniej rozkrzykują się rozmaite wróble i trznadle i uważając niesforne swoje krzyki za pieściwe pieśni, prawieby stłumić chciały śpiewania słowików. Tem boleśniejsza jest ta kakofonja, że pod pozorem chwały Bożej przemycają swoje nadobne „wierszyki“, — tem tragiczniejsza, że przedstawiają się jako katoliccy poeci, tem śmieszniejsza, że z całą powagą wierszoklectwem swojem się narzucają, szukając niekiedy możnych mecenasów. Poprostu nie pamiętają na to powiedzenie: „Du sublime au ridicule il n'ya qu'un pas“, czyli naśladując ich własnym językiem: „Od wzniosłości do śmieszności jeden tylko, bracie, krok, karkołomny skok“.

I zdawaćby się mogło, że ciężkie położenie ekonomiczne wstrzyma takich wierszokletów od wydawania utworów. Bynajmniej! Żeby zaspokoić swoją próżność, znajdą oni zawsze jakieś pieniądze, czy to sami je sobie uciułali, czy też umieją zaprzągnąć w rydwan swej sławy grosz publiczny. Tak ukazał się świeżo (w r. 1930) nakładem Związku młodzieży polskiej we Lwowie osobny zbiorek wierszy do druku zupełnie niedojrzałych. Pasja takich „poetów“ jest jakby jakaś gorączka, która nimi dopóty miota, dopóki nie zaczną w niej bredzić i wywnętrzać się ze swoich dolegliwości. Niechby sobie już bredzili, ale niechże nie narażają bliźnich na czytanie drukowanych tych bredni, a siebie na ośmieszenie, zwłaszcza kiedy zajmują poważne stanowisko. Dla takich „rozgorączkowanych“ poetów jedynem lekarstwem zimny tusz, im więcej lodowaty, im ostrzejszy, tem większe widoki, że można ich będzie wyleczyć. A jeśliby się i to nie udało, to przynajmniej czytelników obudzi się z bezmyślności, czy redaktorów zachęci się do czujniejszego krytycyzmu, czy przywołania pomocy ze strony znawców.

Żeby mnie zaś nie pomawiano o gołosłowne wykrzykiwanie za Wirgilim: „Quos ego!“, trzeba przedstawić przynajmniej kilka takich chwastów, które na gwałt się chcą plenić na rabatach poezji: Mam przed oczyma trzy zbiorki wierszy, wszystkie napisane przez księży; nazwisk ich nie będę wymieniał, bo nie zasługują swoją „twórczością“ na figurowanie na łamach poważnego pisma. Może jednak poznają swoje rodzone dzieci i może choć w cichości ducha zawstydzą się na widok ich obnażonej szpetoty.

Pierwszego z nich piętnowano już dawniej, przytaczając z wierszydeł takie „rymy i myśli“:

„Słyszycie odgłos z Meksyku
Piekielnej wrzawy i krzyku,
Tam krew niewinna się leje
A diabeł z tego się śmieje“...

Cóż? Czy nie przypominają się dziadowskie pieśni z odpustów naszych? Ale przejdźmy do najnowszego jego zbiorku, rzućmy okiem tu i tam a przypomną nam się wierszyki zapalnych poetów z ławy gimnazjalnej:

„Gdy zechcesz, przyjacielu, dotrzeć do tej willi,
Bacz, ażali (?) cię rozkład jazdy nie pomyli,
I jedź do Rymanowa, a stamtąd weź powóz,
Lub autobus, który ma do Borowa dowóz!“

A teraz ta stolarska proza, co słowo to banalniejsza:

„Pokoji (?) jest tu dużo, wszystkie piękne, jasne
Umeblowane z gustem (?), wygodne, nie ciasne,
Liczne werandy zdobią je na wszystkie strony,
Z każdej widok niezwykle miły, wymarzony“.

Nie brak i nieudolności stylistycznych:

„Ale i dalsze jeszcze wycieczki bywają,
Zwłaszcza tam, gdzie kościoły nowe się stawiają“.

Taka poziomość w tych wierszydłach, że ten kredowy papier wstydem zda się płonie, iż takie chwasty wśród jego niepokalanego pola się plenią:

„Lecz nie myśl, droga Siostro lub kochany Bracie,
Który te skromne echa z willi przeglądacie (?)
Że tam tylko zabawy, wycieczki, turnieje!
O tu i spraw mozolnych niemało się dzieje:
Poczta dużo spraw pilnych codziennie przynosi“.

Lecz dość, tego, trudno zdzierżeć, jeśli nieudolność mierzy się jeszcze pretensjonalnością!

Więc weźmy zbiorki skromniejszych kolegów po piórze, ale równie niepotrzebnych wierszokletów.

[1]) Leopold Staff od r. 1928, kiedy to wydał „Ucho igielne“, pisze świadomie w duchu chrześcijańskim, ale czy katolickim?

Inny znowu Małopolanin, który nieco pił ze zdrojów Hipokreńskich, nie zdaje sobie sprawy z tego, że takich słabych wierszy nie można wydawać [1]). Kiedy rzetelni poeci motywy te zużyli już na te tematy i sto razy lepiej śpiewali, poco do nich wracać, poco męczyć się ich obrabianiem, poco „wyrobami“ swojemi obciążać półki szaf na książki, a siebie niepotrzebnie odurzać, zabierając sobie czas tak potrzebny do roboty duszpasterskiej! Widocznie autor sam czuje słabość swoich „wierszy“, bo tak zaczyna gędzić:

„Pajęcze białe nici
Zbierałem na polanie
Dla siebie. Więc też nie dbam
O twoje o nich zdanie.

Nie trzeba było tłoczyć tego, jeśli się śpiewa dla siebie tylko! Choć tu więcej poezji niż u poprzednika, to jednak jaka to robota, jakie to oklepane:

„Opuszcza swoje miasto nieczuły, zimny trup;
Za chwilę go pochłonie przyjaciel (?) jego: grób,
Otuli go ziemica, jak matka dziecię swe,
Przytuli go do siebie na długie, długie dnie“.

Nie potrzeba już mnożyć przykładów na to, jak niedźwięczne to śpiewanie. Autor młody mało ma do powiedzenia. Niech się więc jeszcze dużo uczy, czyta Dantego, Słowackiego, a osobliwie posłucha, samego siebie:

„Więc pocóż śpiewać?
Raczejby okiem do swojej duszy spojrzeć do dna,
Tambym odnalazł gwiazdkę poranną,
A jest nią czysta dziecięca łza“...

Trzeci znów „prozaik“, obrany zupełnie z poezji, to Królewiak, starszy już jegomość. Jego zbiór wierszy pobożnych, to tika brzydka proza, podniesiona do potęgi przez niemożliwe wyczynianie rymów. Księże Kanoniku, lepiej się dłużej przespać, niż siebie i drugich męczyć takiemi częstochowskiemi śpiewami jak ten:

„Ludzie z radością tu (do Częstochowy) przyjechali,
Z trudem noclegów sobie wyszukali,
A ja spoczynek dałem swojej główce
Niebardzo wygodny albowiem w taksówce“.

Pan Jezus wypędzał biczem przekupniów z świątyni, a tacy wierszokleci świadomie czy nieświadomie są także przekupniami nietylko wprawdzie w świątyni Pańskiej, ile w chramie poezji: Im także należą się razy bicza bolesne, jeżeli upornie cisną się do tego chramu. Kiedy jeszcze przed wojną pisał jakiś krytyk o pewnych poezjach młodego Pomorzanina, że milsze mu jest beczenie baranów kaszubskich niż te „poezje“ kaszubskie, podobnie powiedziećby można i o tych „poezjach“, a zwłaszcza o pierwszym i ostatnim zbiorku. *X. Stanisław Orliński.*

Święty Augustyn w walce z heretykami.

PRZEDMOWA.

W roku bieżącym upływa tysiąc pięćset lat od śmierci św. Augustyna, którego zupełnie słusznie uważamy za największego z Ojców Kościoła i za jednego z rzadkich genjuszów kulturalnego świata. Całe średniowiecze żyło z jego przebogatej spuścizny duchowej. Różne przyczyny złożyły się na to, że potężny wpływ Augustyna zmalał nieco w ostatnich wiekach. Nie stało się to oczywiście bez szkody dla Kościoła. Tegoroczny jubileusz wydobędzie zapewne z czasowego zapomnienia jego wielkie i piękne idee, które przez długie wieki były duchową strawą zachodniego chrześcijaństwa. Uczeni teologowie i filozofowie poruszą przy tej sposobności w osobnych dziełach czy czasopismach naukowych niejedną kwestję, która znajdzie zapewne żywy oddźwięk nietylko w ich ciasnem gronie, lecz zainteresuje również szersze koła społeczeństwa katolickiego. W ten sposób zapoznają oni swych czytelników z jednej strony z bogatą działalnością wielkiego jubilata, a z drugiej pobudzą do umiłowania tych szczytnych ideałów, jakie ożywiały jego wzniosły umysł i szlachetne serce. W polskiej literaturze religijnej posiadamy z ostatnich lat kilka prac pióra X. dra Czuja, poświęconych tak życiu jak działalności naukowej św. Augustyna; nasze czasopisma naukowe i popularno-naukowe zamieszczą niewątpliwie szereg artykułów oświetlających w sposób mniej lub więcej naukowy, a zarazem przystępny dla umysłowości naszych czytelników niejeden problem, oparty o ideologję wielkiego Ojca Kościoła. „Gazeta Kościelna“, organ duchowieństwa polskiego, pragnie również ze swej strony przyczynić się do uczczenia w roku jubileuszowym wybitnego biskupa i obrońcy Kościoła katolickiego. W tym celu postanowiła ogłosić drukiem moją skromną pracę p. t.: „Św. Augustyn w walce z heretykami“. Jest ona, coprawda, jak na pismo perjodyczne nieco za długa, więc dlatego naprzód już proszę Czcig. Czytelników o pewną dla mnie pobłażliwość i cierpliwość. Zapewniam Ich, że będę się starał jej nie nadużyć a tem samem bogaty materjał, dotyczący tego interesującego zawsze aktualnego tematu, jak najbardziej zwięźle i interesująco przedstawić.

Z głębokich i praktycznych wskazówek św. Augustyna, odnoszących się do heretyków i schizmatyków, z którymi przez kilkadziesiąt lat z woli Opatrzności Bożej musiał się potykać, możemy i w dzisiejszych czasach bardzo wiele skorzystać. W ciągu wieków zmieniają się nazwy różnych herezyj i odszczepieństw, źródło ich jednak, zasadnicza przyczyna i cel ich w stosunku do Kościoła pozostaje zawsze jeden i ten sam.

Jakkolwiek w ostatnich czasach na terenie naszej ojczyzny osłabła nieco działalność sekt amerykańskich, to jednak nieraz będziemy mieli sposobność zetknąć się z różnymi heretykami i odszczepieńcami wraz z ich zgubną działalnością względem Kościoła katolickiego. Dobrze więc będzie, jeśli na wszelki wypadek duchowieństwo polskie skorzysta z roztropnych wskazówek św. Augustyna i przygotuje się zawczasu na odparcie ataków, grożących zawsze Kościołowi ze strony jego zawziętych i śmiertelnych, nieprzyjaciół. To będzie, mem zdaniem, najlepszym z naszej strony hołdem złożonym w dani w roku jubileuszowym dla największego z obrońców Kościoła Chrystusowego.

Lwów, 19/III. 1930. *Autor.*

UWAGI WSTĘPNE.

„Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze a wewnątrz są wilkami drapieżnemi“ (Mat. 7, 15). Ta przestroga, wypowiedziana przez Chrystusa do zebranych rzesz ludu żydowskiego na górze błogosławieństw, odnosiła się

[1]) Lewskimmi „Pajęcze nici“ Lwów, 1930, str. 36.

nietylko do ówczesnych fałszywych nauczycieli, to jest do uczonych w Piśmie i faryzeuszów, którzy swemi błędnemi naukami odwracali naród wybrany od uznania Jezusa z Nazaretu za prawdziwego Mesjasza, lecz miała mieć również praktyczne zastosowanie po wszystkie czasy i wśród wszystkich narodów, które z biegiem czasu przyjmę Jego prawdziwą naukę. Że tak jest w rzeczywistości, o tem wiemy doskonale z historji Kościoła katolickiego. Widzimy z niej niemal namacalnie, z jakim trudem torować sobie musiała prawda objawiona drogę wśród różnych opinij schlebiających zepsutej naturze ludzkiej. Począwszy bowiem od okresu apostolskiego aż po ostatnie czasy, pojawiali się często w Kościele zgodnie z zapowiedzią Zbawiciela różni fałszywi nauczyciele, zwani heretykami, sekciarzami czy odszczepieńcami, którzy szerzeniem błędnych poglądów religijnych rozbijali jego jedność i wewnętrzną spoistość. Zdawało się kilkakrotnie w ciągu wieków, że potężne ruchy heretyckie doprowadzą nawet do zniszczenia Kościoła katolickiego, lecz Opatrzność Boża, która w szczególniejszy sposób czuwa ciągle nad nim, w najcięższych chwilach przychodziła mu zawsze z pomocą i ratunkiem. Jedną z przeróżnych form pomocy Bożej udzielonej Kościołowi było pojawianie się w porę wielkich i świętych mężów, którzy występowali energicznie w jego obronie i przechylali po długich nieraz walkach szalę zwycięstwa na jego stronę

Do tego rodzaju obrońców prawdziwej wiary i Kościoła katolickiego należy niewątpliwie św. Augustyn. Od czasu swego nawrócenia i chrztu w r. 387 aż do śmierci w r. 430, a więc przeszło 40 lat walczył on z niezwykłem poświęceniem z wrogami wiary, to jest z żydostwem, pogaństwem, a zwłaszcza z czterema wielkiemi herezjami, które zagrażały Kościołowi katolickiemu wogóle a Kościołowi afrykańskiemu w szczególności. Były to mianowicie herezje manichejczyków, donatystów, pelagjan i arjan. Ponieważ w ciągu niniejszej pracy powoływać się będziemy często na dzieła św. Augustyna, skierowane przeciw błędom przez nich rozszerzanym, dlatego uważam za stosowne celem lepszego zrozumienia jego nauki, a zarazem metody postępowania z nimi, podać na tem miejscu pobieżną ich charakterystykę. Uczynię zaś to na podstawie dzieła samego Augustyna, który historji herezyj poświęcił specjalne dzieło p. t.: „De haeresibus ad Quodvultdeum liber unus“. Wymienia on w niem 88 herezyj, poczynając od Szymona Maga, znanego z Dziejów apostolskich, a kończąc na pelagjanach. Najobszerniej oczywiście omawia te herezje, z któremi sam walczył. Charakterystykę innych herezyj przejął z dzieł św. Epifanjusza i Filastrjusza. Najlepiej, bo z własnego doświadczenia znał Augustyn sektę manichejczyków; z nią też zaraz po swem nawróceniu rozpoczął swą wytrwałą i skuteczną walkę.

Manichejczycy, w przeciwieństwie do Kościoła katolickiego, który za swą podstawę uważał zawsze wiarę, wypływającą z nieomylnej powagi Bożej, głosili swym zwolennikom, że nie w chrześcijaństwie, lecz u nich jedynie jest prawdziwa wiedza, opierająca się na wolności badania, oraz najlepszy sposób życia, zasadzający się na ich rzekomo doskonałej ascezie. Przyjmowali oni, jak wiadomo, naukę o dwóch najwyższych pierwiastkach dobra i zła, t. j. światłości i ciemności. Mieli oni w pogardzie Stary Testament, uważając przytem Boga Starego Testamentu, podobnie jak to czynił heretyk Marjan z II w., za różnego od Boga Nowego Zakonu, przedstawionego nam przez Jezusa Chrystusa. Św. Augustyn w dysputach i w pismach, skierowanych przeciw przywódcom tej niebezpiecznej dla chrześcijaństwa sekty, wykazał niezbicie, że do zbawienia konieczna jest wiara, opierająca się na autorytecie Bożym, że niema dwóch niezależnych od siebie pierwiastków zła i dobra, lecz że jest tylko jeden najwyższy pierwiastek, t. j. Bóg, który sam w Sobie jest istotnem dobrem i twórcą wszelakiego dobra; — jeśli zaś istnieje zło, to pochodzi ono z nadużycia wolnej woli aniołów i człowieka, wreszcie, że między Starym a Nowym Testamentem niema żadnej sprzeczności, owszem N. T. jest tylko uzupełnieniem i udoskonaleniem Starego; odnośnie zaś do moralności uzasadnił Augustyn manichejczykom, że ich pobożność jest pozorną i obłudną, a prawdziwa świętość znajduje się jedynie w Kościele katolickim.

Działalność Augustyna, wymierzona przeciw błędom manichejskim, nie poszła na marne. Swą niestrudzoną pracą, prowadzoną tak żywem słowem jak piórem, dokonał wreszcie tego, że sekta ta w r. 405 zniknęła zupełnie z Kościoła katolickiego w Afryce.

O wiele więcej czasu i sił zużyć musiał Augustyn w walce z odszczepieństwem donatystów. Schizma ta powstała w Afryce jeszcze w czasie prześladowania Dioklecjana w r. 311. Wówczas to fanatyczna partja chrześcijan, na której czele stanął niejaki Donatus, biskup z Numidji, odmówiła uznania prawomocnie wybranemu biskupowi Kartaginy Cecyljanowi rzekomo dla tego powodu, że wyświęcić go mieli biskupi „traditores“, t. j. ci biskupi, którzy w czasie prześladowania wydali księgi święte w ręce prześladowców-pogan, a nadto Cecyljan sam przed otrzymaniem święceń biskupich miał się tej zbrodni dopuścić. W miejsce Cecyljana wyświęcił Donatus wraz z swymi zwolennikami na biskupa Kartaginy lektora tegoż Kościoła Majoryna. Po nim biskupstwo Kartaginy objął inny Donatus, który swą wymową przyczynił się najwięcej do rozwoju tej sekty i od niego też wielu, jak zaznacza św. Augustyn w dziele o herezjach, wywodzi nazwę odszczepieństwa donatystów. Do tego nieszczęśliwego rozłamu doprowadził ich błędny pogląd, który od czasów św. Cyprjana pokutował w Afryce, że ważność Sakramentu (chrztu) zależy od godności osobistej jego szafarza. Uważając się za synów męczenników, zaczęli unikać katolików jako plemienia zdrajców, a tych, którzy do ich obozu przechodzili, chrzcili powtórnie. Z tej to głównie przyczyny Kościół w Afryce podzielił się na dwa wrogie i zwalczające się wzajem obozy Do rozwoju sekty donatystów przyczynił się również w znacznej mierze, jak to często się zdarza przy ruchach heretyckich, moment natury polityczno-społecznej. W Afryce bowiem w wieku czwartym zniknął stan średnich rolników a zato powstały olbrzymie domeny państwowe oraz latyfundja panów rzymskich. Chłopi musieli odrabiać w nich ciężką pańszczyznę. Proletarjat, niezadowolony z tego stanu rzeczy, łączył się z donatystami w obronie swych praw społecznych Z niezadowolonych chłopów potworzyły się bandy tak zwanych „circumcelliones“, t. j. oblegających domy, którzy dopuszczali się na katolikach rozbojów i rabunków, a w swym fanatyzmie religijno-społecznym byli gotowi nawet na męczeństwo dla swej rzekomo słusznej sprawy.

Za czasów Augustyna większość chrześcijan w Afryce północnej należała do donatystów. Kościołowi katolickiemu groziło poważne niebezpieczeństwo utraty wszelkich wpływów na rzecz potężnego konkurenta. Dla uratowania ich należało zabrać się do wytężającej pracy i do zaciętej walki z przeciwnikiem.

(C. d. n.) *X. dr. Piotr Stach.*

„Laicyzacja“ Akcji Katolickiej.

(Wyjaśnienia do artykułu X. M. Lewickiego w numerze 16 Gaz. Kośc. z r. b.).

Swoim zgryźliwym artykułem wielkanocnym, we formie przykrym, w treści nieścisłym wyrządził mi szan. X. Autor krzywdę; zamienił mi wielkanocną niedzielę — na „czarną“, odwracając porządek roku kościelnego...

Polemizować z nim nie mogę w organie czcigodnego Duchowieństwa głównie z racji, że jako tercjarz III Zakonu, żywię za wzorem św. Franciszka głęboką cześć dla każdego kapłana. Muszę więc ograniczyć się w obronie mojej „Ligi Paraf.“ do kilku rzeczowych wyjaśnień.

Podjąwszy ciężar kierowania L. P. w połowie lutego r. b., przedstawiłem zarządowi program przyszłej pracy. Przestudjowałem znakomite dziełko X dra A. Mytkowicza o Akcji Kat. — Kodeks X. Guerry'ego o A K. i inne rozprawy, słuchałem gorliwie wykładów „Odrodzenia“ i oddałem się całą duszą żmudnej pracy — przygotowania naszej parafji do nowej organizacji. Nadto urządziłem wiec antybolszewicki, zebranie z pouczeniem, czem jest A K. Zwalczać muszę apatję, niewyrobienie katol. myślenia, bierność i liczyć się z różnorodnością inteligencji ludzi zacnych, lecz drażliwych. Działam od 3 miesięcy zgodnie i z intencjami „duchowieństwa pewnej parafji“ (niesprawiedliwie oskarżonego przez X. L. o nieczuwanie nad A. K), oraz zgodnie z czujnem okiem czcigodnego prezesa L Diec. Jeszcze przedemną została założona tam o d r ę b n a organizacja a u t o n o m i c z n a: „Komitet budowy wielkiego ołtarza“, a tenże komitet wyłonił o s o b n ą s e k c j ę dla imprez dochodowych (wenta, widowiska i t. p.) z własną przewodniczącą, osobą czcigodną, która wyszła z wzorowej organizacji katol. — szkoły ładu, karności.

Z powyższego jasnem będzie, że L. P. i jej prezes w e n t ą się nie zajmowali, ogłoszeń nie drukowali Termin i pora festynu zależne były od dostępności jedynej sali w parafji (jak mię poinformowano).

Pozostaje więc do wyjaśnienia niefortunna reklama wenty w numerze 14 „Wiad. Paraf.“ (chociaż dziwnem jest, że ołówek szan. Redaktora nie zrobił użytku ze swojego prawa). Otóż okazało się, że członek owej sekcji (wbrew uchwale) użył „misspolonizmu“ samorzutnie, tylko dla czczej, jaskrawej reklamy. Poczciwy ten parafjanin, całą duszą oddany gromadzeniu funduszów na ukochaną świątynię, przeholował, grzesząc niekarnością!

Na wencie tej wypadało mi być obecnym. Zapewniam: „misspolonizmu“ ani śladu! Poczciwa brać kolejowa całą uwagę zwracała na główną wygraną: w postaci ciepłej — kołdry.

To cały „laicyzm“ w młodej Lidze P., która nawet nie zna znaczenia tego wyrazu!

Ale laik-prezes otrzymał wytknięcie (mimochodem), że nie dopilnował wymiaru sukni w stosunku do wiolonczeli artystki! — Zapewne! — Mimo wszystko — było przeoczenie. Ale dlaczego wyolbrzymia się je do ulubionej w pewnej prasie nazwy „skandalu“ przy równoczesnem przemilczaniu, że w tej akademji był program na wysokości zadania (sprawa trudna), że był indywidualny wysiłek sforsowania publicznego hołdu Ojcu św. przez k a t o l i c k i L w ó w w rocznicę koronacji?!

Ale wróćmy do „Akcji Katolickiej“, będącej w zaczątku trudnej organizacji, a która wymaga wyrozumiałości, miłości, jednolitości i zarazem karności katolickiej, aby mogła róść w siłę jakością charakterów wyrobionych. Na to nie 3 miesiące skromnej prezesury, lecz i 3 lata pracy nie starczą!

X. Guerry we wspomnianym „kodeksie A. K.“ jako czwarty warunek tejże cytuje słowa Leona XIII z encykliki „Immort. Dei“:

„W sprawach, o których można dyskutować swobodnie, należy dyskutować umiarkowanie w celu szukania prawdy, usuwając na bok niesłuszne podejrzenia i wzajemne oskarżenia“...

Warunek nieodzowny, jeśli świeccy pracownicy mają spełnić życzenie Ojca św., iżby A. K. stała się „świeckiem apostolstwem — pod kierunkiem hierarchji kościelnej — ponad wszelkiemi partjami politycznemi — dla odnowienia życia katolickiego“.

Marceli Gajewski, prezes L. P.

W naszej sprawie.

Z poruszanych dotychczas tematów w „Gazecie Kościelnej“ o księżem kasynie i o s a n a t o r j u m, to drugie zwłaszcza należy podkreślić, z dyskusji nie wypuścić, a po gruntownem obmyśleniu zrealizować wnioski, które się nasuną. Boję się tylko, żeby sprawa ta nie stanęła na martwym punkcie i żeby nie skończyło się na samej dyskusji i artykułach.

Przed kilku laty zabierałem w tej sprawie głos na łamach „Gazety Kościelnej“ — pojawiło się kilka innych artykułów, był nawet wniosek dobrowolnego opodatkowania się, ale też na tem tylko się skończyło. Dobre chęci uwieńczyły dzieło. A przecież powinniśmy na serjo o tem pomyśleć. Prawie każdy zawód ma swoje sanatorjum, a u nas prócz „Księżówki“ w Zakopanem i w Worochcie niema nic więcej. Powinniśmy mieć swój dom, nietylko dla „sezonowo“ chorych, nietylko dla tych, którzy chwilowo potrzebują wypoczynku czy leczenia, ale dom taki, któryby był ostoją w starości dla kapłana, nie mającego własnego kąta. Kapłan ten całe życie złożył na ołtarzu w ofierze dla dobra ludzkości, nic może nie odkładał na czarną godzinę, bo dzielił się pieniędzmi z drugimi, a kiedy przychodzi dla niego czas wypoczynku, gdy dzień jego życia ma się ku zachodowi, nie ma, gdzieby głowę skłonił.

Dopóki był młody, pracował za dziesięciu, nie dojadł, nie dospał, bo może czasu nie miał, poza kościołem i szkołą rozchwytywano go do pracy społecznej, wszędzie się udzielał, wkładał wiele pracy i ofiarnego poświęcenia i wtedy wszyscy go znali. Ale niech sędziwy wiek sparaliżuje jego bystrość umysłu, niech odbierze siły do pracy, wtedy mało jest „znajomych“ i szczerych, oddanych mu przyjaciół.

Pewnie, że patrzymy na to z punktu widzenia nadprzyrodzonego i satysfakcji pełnej od tego świata nie otrzymamy, ale musimy też czasem i o życiu doczesnem pomyśleć. Niech ci, którzy są zasłużeni, którzy stracili zdrowie i siły w pracy dla drugich, znajdą odpowiedni przytułek na czas swego niedołęstwa.

Na ludzi świeckich liczyć nie możemy, oni mają zbyt wiele kłopotów swoich, — a rząd? — może lepiej o tej pomocy nie wspominać — zostajemy my sami. Tylko my swoim wysiłkiem i swemi ofiarami możemy coś zrobić. Robi się tyle dla drugich, zróbmy też coś i dla siebie.

Jest to wołanie nie o wygody i wywczasy, ale o dach nad głową i o spokój na starość dla dobrze zasłużonych ludzi.

X. Michał Milewski.

Pod rozwagę.

Wyobraźmy sobie, że zapobiegliwy kapłan wysadził koło kościoła, cmentarza lub przy drodze kilkanaście lub więcej morwowych drzewek. Po kilku latach, gdy wytworzą się ładne korony — sprowadza kapłan ze specjalnego zakładu jajeczka jedwabników i przeznacza na jeden miesiąc na hodowlę jakąś lepszą komórkę lub lepiej pokój.

Hodowla polega na karmieniu czterokrotnie w ciągu dnia, podczas jednego miesiąca gąsienic jedwabnika, które wykłuwają się z jajeczek. Po miesiącu gąsienice już dojrzałe wysnuwają każda do 1000 metrów niteczki jedwabnej nawiniętej w kształcie kłębuszka, t. zw. oprzędu, co stanowi właśnie cel hodowli — surowiec jedwabny. Jest to zajęcie łatwe i podoła mu jakaś starsza osoba lub kilkoro dzieci.

Otrzymane w ten sposób oprzędy, przedstawiające przy przeciętnej hodowli wartość do 50 zł., przesyła kapłan do pracowni jedwabiu dla przerobienia na materje kościelne: piękne adamaszki, rypsy i t. p., wybierając potrzebne wzory i kolory (w Polsce pracownię taką prowadzi obecnie Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku pod Warszawą).

O ile część surowca użyje się na opłacenie kosztów przerobu, to w rezultacie kościół otrzyma zupełnie bezpłatnie najmniej 10 metrów pięknej i bardzo trwałej tkaniny, która sprowadzona z zagranicy kosztowałaby najmniej 500—1000 zł.

Przy corocznej hodowli, można po uzyskaniu potrzebnych materyj na potrzeby kościoła, spieniężać wyhodowane oprzędy i uzyskane sumy przeznaczać na inne kościelne wydatki.

Znaczenie zainicjowania takiej hodowli jedwabników przez kapłana będzie jednak jeszcze inne nie mniej doniosłe. Wszak kapłan ten przyniesie ubogim ludziom w swej parafji dobrą nowinę, w jaki sposób przysporzyć mogą sobie dochodu, zajmując się tą łatwą i krótkotrwałą hodowlą, tak jak kiedyś nauczył ich uprawiać nieznaną amerykańską roślinę — ziemniak.

Wszelkich informacyj i porad w tej sprawie udzieli zupełnie bezpłatnie Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku pod Warszawą, do której należy się zwrócić piśmiennie. („Życie").

Sprawy religijne.

Polska pielgrzymka na kongres euch. w Kartaginie. Dnia 25 kwietnia b. r. wyruszyła z Katowic polska pielgrzymka na kongres eucharystyczny w Kartaginie. Udział w pielgrzymce bierze 137 osób, w tem 60 księży. Episkopat reprezentują X. kardynał Hlond i XX. biskupi: Przeździecki, Okoniewski, Łukomski, Radoński i Kubicki Nadto na kongres przybędą delegaci emigracji polskiej. Na sekcji polskiej w Kartaginie wygłoszą referaty: „Życie eucharystyczne w Polsce" (X. Cieszyński), „Eucharystja a praca unijna" (X. biskup Przeździecki) i „Eucharystja w życiu religijnem emigracji polskiej" (p. Puławski).

FRANCJA. Kongres Związku Uniwersytetów Katolickich. W Instytucie Katolickim w Paryżu obradował niedawno pod przewodnictwem biskupa Baudrillarta kongres Związku Uniwersytetów Katolickich, w którym wzięli udział przedstawiciele wyższych zakładów naukowych w Nymwegen, Medjolanie, Gregorjanum, fakultetów katolickich w Lugdunie i Angers, uniwersytetów w Lille, Indjana (Stany Zjednoczone), Laval i Quebec, Montreal i Lowanjum. Ogółem reprezentowanych było dziesięć uniwersytetów z sześciu różnych krajów. Usprawiedliwili nieobecność przedstawiciele Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie, tudzież Instytutu Katol. w Tuluzie.

Zgromadzenie stwierdziło wspaniały rozwój uniwersytetów katolickich, które powstają we wszystkich częściach świata.

Sprawozdanie o działalności Związku od czasu powstania złożył mgr. Schrijen z Nymwegen. O współpracy różnych uczelni za pośrednictwem centralizacji uniwersyteckich biur informacyjnych, wydawania roczników i wymiany profesorów oraz studentów, wypowiedzieli się szczegółowo w dłuższej dyskusji wszyscy uczestnicy kongresu.

Ze względu na poświęcenie nowych gmachów Gregorjanum, oraz na jubileusz św. Augustyna postanowiono urządzić w maju zjazd rektorów i korespondentów uniwersytetów zjednoczonych.

Walka z antychrześcijańskiemi tendencjami w szkołach. Rada generalna departamentu Bas-Rhin powzięła rezolucję przeciwko wprowadzonym do Alzacji i Lotaryngji antychrześcijańskim podręcznikom szkolnym. Rezolucja stwierdza, że ludność ma prawo domagać się, by treść książek, których muszą używać dzieci, nie była w sprzeczności z wykładaną w szkołach nauką

Rada generalna departamentu domaga się, aby rząd polecił usunąć zakwestjonowane podręczniki szkolne i zastąpić je innemi. Podobne rezolucje powzięły rady generalne departamentów Moselle i Haut-Rhin. W ten sposób wszystkie departamenty Alzacji i Lotaryngji zajęły w tej ważnej sprawie zgodne stanowisko.

Z piśmiennictwa.

Z nowych wydawnictw o Akcji Katolickiej: a) Księgarnia św. Wojciecha (Poznań).

Powołana do życia przez Episkopat Centrala Akcji Katolickiej w Poznaniu dla całej Polski rozpoczęła swą działalność od wydania pierwszej serji publikacyj, na którą składają się dwie prace oryginalne i dwa przekłady. W opracowaniu są oprócz tego 3 inne publikacje.

1. X. Stanisław Adamski: Akcja Katolicka a duchowieństwo. Str. 56.

Ta pierwsza publikacja Centrali wyszła z pod pióra jej kierownika. Na ten temat zabierał Autor wpierw głos na zjeździe XX. Dziekanów swej diecezji na łamach miesięcznika „Przewodnik Społeczny" i na ostatnim „Tygodniu Społecznym" w Lublinie. Na opracowanie tego tematu złożyło się więc studjum naukowe, własne doświadczenie i przeprowadzona dyskusja publiczna Dlatego publikacja jest wartości pierwszorzędnej. Swą treścią, jasnością i świetną dialektyką osiąga najzupełniej swój cel, by podać całokształt programu Akcji Katolickiej, wyświetlić jej istotę i potrzebę. W programie nakreśla Autor Akcji Katolickiej dwie linje i dwa główne tereny, biorąc pod uwagę nasze stosunki polskie: działalność religijno-moralną i społeczną na terenie rodziny i społeczeństwa. Świeccy mają być działaczami i kierownikami, a duchowni instruktorami i doradcami. Od katolików świeckich domaga się Autor dwóch warunków: pielęgnowania życia nadprzyrodzonego i nastawienia woli na zdobywanie dla życia katolickiego drugich. Akcja nie ma iść luzem, lecz musi być zorganizowana. Książka niewielka objętością, lecz bogata w myśli i treść. Zainteresowani przeczytają ją jednym tchem. Miejscami działa na miarę huraganu, by wymieść wszystko, co niedołężne i mylne na tej drodze, a wprowadzić w Akcję ducha Pawłowego i zapanować nad sytuacją. Ma charakter propagandowy, ale zarówno i podstawowy.

2. X. dr. Stanisław Bross: Akcja Kat. a Polska. Stron 31.

W tej maleńkiej broszurce spotykamy się wprost z czemś innem. Nawet wiele obiecujący tytuł okazuje się zawodnym. Dzieli się na 2 części. Pierwsza część zawiera wyłącznie parę wyjątków, wziętych z encykliki, z listów Ojca św. do biskupów litewskich i X. kard. Bertrama, z przemówienia nuncjusza apostolskiego Pacell'iego na zjeździe katolickim w Magdeburgu i z książki X. Adamskiego. W drugiej części znajdujemy tylko przedruk listu X. kard. Gasparri'ego do X. kard. prymasa Hlonda w dosłownem brzmieniu włoskiem i w tłumaczeniu polskiem. Poza tem nie zawiera nic więcej.

3. X. Guerry: Kodeks Akcji Katolickiej. Przekład autoryzowany. Str 191.

Jest to książka o interesującym układzie i spotykamy się w niej z pomysłem niezwykłym. Istotnie zasługuje na nazwę kodeksu, bo napisana na sposób kodeksu, czy prawa kanonicznego, czy świeckiego. Po wstępie, na który się składa wyjaśnienie, co należy rozumieć przez Akcję Katolicką i list prywatny X. biskupa z Grenobli, daje Autor wykład zasad i zagadnień, wchodzących w zakres działania Akcji Katolickiej. Owe zasady ujmuje Autor w ścisłe krótkie artykuły na wzór kanonów. Każdemu artykułowi nadaje właściwy tytuł, a osnowę poszczególnych artykułów wypełnia tylko cytatami encyklik, listów papieskich, kodeksu prawa kanonicznego i gdzie niegdzie tekstami uchwał soborów. Najwięcej cytatów bierze z encyklik Leona XIII. Np. w ustępie o państwie na 63 odnośników cytuje Leona XIII 54 razy. Uwzględnia następujące kwestje: o Kościele, jego stosunku do państwa i do Akcji Katolickiej, rozdział Kościoła od państwa, życie jednostki, rodziny, państwa, kwestja społeczna i życie międzynarodowe. Książka odznacza się w swym układzie wielką przejrzystością. Jest to podręcznik, który w nadzwyczaj prosty sposób orjentuje w dokumentach Kościoła, odnoszących się do Akcji Katolickiej i działalności społecznej. Powinien się on znaleźć w rękach każdego kapłana i świeckiego działacza katolickiego.

4. X. Robert Mäder: Katolikiem jestem. Ten drugi przekład zaznajamia nas z pracą jednego z czołowych przedstawicieli współczesnego katolicyzmu w Szwajcarji. Znajdujemy tu przedstawienie stanu katolicyzmu na tle stosunków dzisiejszych. A skoro one są najbliższą przyczyną wezwania Ojca św. do Akcji Katolickiej, stąd aktualność tego przekładu.

b) Księgarni Krakowskiej.

5. Karol Muth: Epiphania. Myśl człowieka świeckiego o Akcji Katolickiej. Przełożył i uwagami opatrzył X. Jan K o r z o n k i e w i c z. Str. 25.

X. dr. J. Korzonkiewicz, kanonik kapituły krakowskiej, jest jednym z duchowych kierowników Akcji Katolickiej w swej diecezji. Dlatego zainteresował go artykuł, jaki się ukazał w monachijskiem czasopiśmie katolickiem „Hochland" pod powyższym tytułem pióra naczelnego redaktora tegoż pisma, tłumaczy go na język polski, zaopatruje pewnemi od siebie uwagami i wydaje jaką osobną broszurę. Ma ona służyć do dalszego wyjaśnienia i ustalenia pojęć u nas o Akcji Katolickiej. Rzecz przedstawiona pod kątem stosunków niemieckich, opiera się jednak o podstawowe założenia Akcji Katolickiej. Nie wnosi ona wprawdzie nowych myśli, lecz ma znaczenie dlatego, że napisała ją osoba świecka, co dotychczas należy do rzadkości. *X. dr. A. Mytkowicz.*

Tadeusz hr. Łubieński: „Ksiądz katolicki". Warszawa 1929, stron 30, nakładem „Chrześcijańskich Rolników" (ul. Senatorska 22, m. 35).

Broszurka p. Łubieńskiego wyszła w ostatnich dniach ubiegłego roku i spotkała się z uznaniem Najdost. XX. Biskupów, którym autor przesłał te kartki owiane żywą wiarą i gorącem przywiązaniem do Kościoła św.

Charakterystycznem i uderzającem w tem wydawnictwie to fakt, że apologji kapłana katolickiego podejmuje się człowiek świecki. I czyni to z takim zapałem, że — miejscami — drga w nim nuta iście apostolska.

Obronę swą dzieli autor na dwie części. W pierwszej przedstawia kapłana katolickiego ze strony ludzkiej, jako pracownika-obywatela, w drugiej rzuca światło na nadprzyrodzoną, Bożą sferę działania księdza katolickiego ukazując walory tak często mało doceniane przez ludzi płytkich i powierzchownych.

Książeczka przeznaczona jest dla szerokich m a s l u d u naszego, dlatego przeważa w niej ton i styl popularny, nadający się do transpozycji — bez zmian — na każde zebranie ludowe.

Z obowiązku recenzenta muszę zwrócić uwagę na jeden — n. zd. niepotrzebny — zgrzyt Oto autor uporczywie stawia Witosa i piastowców w jednym szeregu z lewicowemi partjami chłopskiemi, atakującemi kler, i wraca do tych czasów, gdy piastowcy „lewicowali". W ostatnim okresie dali oni przecież dowody zbyt liczne swego umiarkowania, a od walki z klerem dzielą ich takie rzeczywistości jak np. fakt, że jednym z czołowych działaczy Piasta jest X. pułkownik Panaś. — Szkoda, że autor nie stanął w tej materji na stanowisku objektywnem, bo zresztą książeczkę tę (poza tym zgrzytem) podpisuję oburącz.

D l a d o b r a s p r a w y należy w drugiem wydaniu uskutecznić tę drobną poprawkę.

X. Henryk Weryński.

„Generał Rozwadowski". Kraków 1929, skład główny w Księgarni Krakowskiej, stron 8 nlb. + 223 + 5 nlb. Z 25 rycinami. Cena egz. brosz. 12 zł.

Pierwszą rocznicę zgonu jednego z najświetniejszych wodzów polskich ery najnowszej, ś. p. gen. Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego (1866—1928), uczciło grono przyjaciół krakowskich wydaniem powyższej księgi pamiątkowej, przynoszącej po raz pierwszy objektywny życiorys zmarłego, oparty na autentycznych danych źródłowych, tudzież osobno najpierw charakterystykę stanowiska Rozwadowskiego wobec b. Galicji wschodniej (obrona Lwowa i dalsza wojna polsko-ruska), potem zaś garść (16) wspomnień o Rozwadowskim jako wojskowym, obywatelu-patrjocie i człowieku. Wynurza się z tych opisów i wspomnień postać na miarę Plutarcha, rycerz niezłomny o niepospolitej umysłowości, niespożytej energji i bezkresnem ukochaniu wszystkiego, co ojczyźnie na pożytek wyjść mogło. Dziecko Podkarpacia, syn rodziny szlachecko-ziemiańskiej, dobrze już krajowi zasłużonej, celujący uczeń austrjackich szkół wojskowych, *attaché* wojskowy przy poselstwie austr. w Bukareszcie, pułkownik artylerji polowej w Stanisławowie — wziął Rozwadowski udział w wojnie światowej jako generał-major I armji Dankla w Lubelskiem i wsławił się w bitwie pod Borowem (5 IX 1914), ratując front austr. na tym odcinku przed przerwaniem, za co później otrzymał najwyższe odznaczenie: krzyż orderu Marji Teresy Podobnie wyróżnił się w bitwie pod Gorlicami (2 V 1915) nową metodą użycia artylerji; chwilowy kandydat na namiestnika, opiekun ludności polskiej, zwalczany przez soldateskę austr., został Rozwadowski w lecie 1915 przeniesiony w stan nieczynny. Po trzech latach znalazł pole działania już w wolnej Polsce, jako szef sztabu i organizator armji z ramienia Rady Regencyjnej, przyśpieszający odsiecz dla Lwowa i dowodzący armją „Wschód"

(od 24 XI 1918, wszystkie siły pol. na wschód od Sanu). Kiedy już był bliski zwycięstwa, po czteromiesięcznych krwawych zmaganiach rozkaz z Warszawy przerzucił go zagranicę, na szefa misji wojsk. pol. w Paryżu Przetrwał tam do lata 1920 r., kiedy to w najcięższej chwili najazdu bolszewickiego, wywołanego nieszczęsną wyprawą kijowską, mianowany szefem sztabu gen. wygotował plan strategiczny ostatecznej kampanji, który prawidłowo wykonany zadecydował o zwycięstwie. Po wojnie został Rozwadowski gen. inspektorem kawalerji. Ostatnią fazą jego działalności było dowództwo oddziałami wiernemi rządowi i prezydentowi podczas wypadków majowych 1926 r. Nazajutrz po rezygnacji prez Wojciechowskiego, uwięziono gen. Rozwadowskiego i rok cały trzymano na Antokolu. Wyszedłszy z więzienia z zarodkami śmiertelnej choroby, niedługo cieszył się już wolnością. Zgasł 18 października 1928 r, by spocząć wśród swojego potomstwa „z krwi i ducha", wśród Orląt na cmentarzyku Obrońców Lwowa, jedyny obok J. Hallera współczesny wódz polski, budzący w prawych sercach nietylko podziw, lecz i miłość ku sobie.

Cudnym reljefem żołnierskich cnót Rozwadowskiego są wspomnienia o nim, zamieszczone w omawianej książce, pióra ludzi takich, jak X. Panaś, St. Haller, Sikorski, W. Kossak, gen. Kuliński, gen. Maryański, min. Skrzyński i w. in. Żyje w nich Rozwadowski i żyć będzie, póki rdza i pleśń nie strawi serc wolnego narodu. Krzepmy się temi wspomnieniami i czerpmy z tej górskiej krynicy otuchę na lepsze jutro. *C. L.*

Ferdynand Goetel: Serce lodów. Powieść. Warszawa 1930 (stron 285. Nakład Gebethnera i Wolffa).

Autor tej powieści należy do najzdolniejszych pisarzy naszych w dobie dzisiejszej. Umie on opowiadać żywo i zajmująco, a pomysły jego uderzają nieraz swą śmiałością i oryginalnością. To też i jego „Serce lodów" oceniono już bardzo pochlebnie w różnych naszych dziennikach. Naszem jednak zdaniem są w tym utworze — obok wielkich zalet — pewne strony słabe, których nie możemy pominąć milczeniem. Dziwi nas najpierw sam tytuł, bo czy można rzeczywiście mówić o „sercu lodów?" A potem opisy tych lodów i uciążliwej do nich pielgrzymki nużą gdzie niegdzie swą rozwlekłością i jednostajnością. Albo czy było potrzebne to opowiadanie o stosunku miłosnym (cudzołożnym) pomiędzy uczonym badaczem Polakiem i wieśniaczką islandzką? A wreszcie samo zakończenie powieści jest beznadziejnie smutne. *X. A. P.*

Tadeusz Ulanowski: Ordynans Córuś. Powieść. Warszawa 1930 (stron 510, nakładem księgarni Hoesicka).

Odpowiadając w nrze 4 „Gaz. Kośc." z r. b. na „nowe wycieczki protestanta przeciw religji katolickiej", przytoczyliśmy także zdanie „ewangelika" (p. Hulka-Laskowskiego), że z najnowszych pisarzy polskich pojmują najlepiej religję: Witkiewicz, pani Ostrowska (w swych aforyzmach) i autor kilku powieści Ulanowski. Nie znaliśmy jeszcze wówczas żadnej książki tego autora i dlatego nic o nim nie mogliśmy powiedzieć; domyślaliśmy się tylko, że musi on być także wrogiem katolicyzmu, kiedy ów protestant wyróżnia go taką pochwałą! „Ordynans Córuś" potwierdza ten nasz domysł ponad wszelką wątpliwość. Książka ta zawiera — obok mnóstwa innych zdumiewających niedorzeczności — takie np. twierdzenia apodyktyczne samego autora: „Największy, najszczytniejszy[1]) życiorys, jaki udało się napisać człowiekowi-pielgrzymowi, jest to „Jezus" Renana" i t. d. (str. 39). „Noc św. Bartłomieja była nieomylnością papieża" (?! str. 78). „Zagarnął władzę nad Polską Hozjusz na lat 120! Wiekowy zabór myśli polskiej w obronie Rzymu! Musiano jednak Lutra... zostawić wreszcie w spokoju, gdyż ten mnich przemówił piorunami prawdy"! (276 n.). „Wychowani jesteśmy przez dwie po sobie idące organizacje, kościelną i zaborczą, obie zresztą zaborcze, trwające jedna po drugiej po 150 lat każda... My, Polacy, sądzimy, że państwo istnieje samo przez się, jak jakiś niezaprzeczalny Watykan, w którym obywatelowi ma być dobrze i — na tem koniec! To poczucie wyrobił w nas rzymsko-carski absolutyzm, który miał, jeden po drugim, a podczas trwania carskiego, jeden przy drugim, te właściwości wychowawcze, że odsuwał w niepamięć dobro publiczne, dając zabezpieczenia prywatno-stanowe" (str. 431).

Trzeba zaiste zaciekłego uprzedzenia przeciw Kościołowi, ażeby takie głosić fałsze oburzające! — Więc Kościół nie kazał katolikom wcale troszczyć się o dobro publiczne, nie wzywał do pracy bezinteresownej dla bliźnich, do poświęceń, do tworzenia niezliczonych instytucyj dobroczynnych i t. d i dlatego do dnia dzisiejszego Polacy nic nie robią dla ojczyzny, dla państwa, tylko dbają o korzyści „prywatno-stanowe"?!

Wyswobodzenie Polski zawdzięczamy, według autora, nie Opatrzności, która spowodowała klęskę i upadek trzech mocarstw zaborczych, tylko socjalizmowi! Tak bowiem pisze on na str. 432 n.: „siłą wszechobejmującą była idea socjalizmu!. Głosząc hasła pokojowe, przeklinając militaryzm, socjalizm dał ostatniej wojnie tę jej nadludzką skalę. Uczynił to socjalizm, jako nowoczesna doktryna powszechności. Oto dlaczego Polska, nie istniejąca wówczas politycznie, a terytorjalnie wyniszczona, Polska bez wojska — dostała się nam nie za darmo!... Polska była nieubłaganą konsekwencją powszechności istnienia i powszechności prawa do istnienia" (?!).

Obok tych nonsensów najgodniejszych zanotowania możnaby przytoczyć setki innych, zawartych w tej książce, ale poprzestaniemy na kilku bardziej uderzających. I tak czytamy na str. 24 n.: „Te dwa aparaty, Córusia i Piłsudskiego, uziemiła (sic) Niepodległość. Stało się to za sprawą socjalizmu polskiego. Socjalizm przysłużył się Polsce narówni i jednocześnie z kapitałem. Polski kapitał musi odegrać do końca tytułową rolę w socjalistycznym dramacie naszych dziejów" (co to znaczy?). Na str. 51 n.: „Gdy przed miljonami lat na nieodgadnionych głębinach morskich wybuchał ogień, dźwigał on na sobie toń wodną. Wówczas na powierzchni wód urastała płynna góra i szła bez przeszkód na lądy. To mokre krzesiwo uderzało o skały, rodząc pierwsze zaczątki myśli, czyli formę (?!). Jedna z tych fal wyrzuciła na zlodowaciałą ziemię człowieka, który zaraz przeciwstawił żywiołom myślącym swoją ludzką myśl, czyli religję. Religja była pierwszym buntem człowieka przeciw chaosowi" (!) i t. d. Na str. 62: „W niezbadanej tajemnicy formowania się świata tkwi stosunek jednostki do tłumu" (?!). Por. też str. 130 n. Str. 198: „ażeby przed czemś cały 30-tomiljonowy naród powstrzymać, trzeba mieć w sobie nieróbstwo bogów starożytnych" (!). Gdzie indziej bredzi o „rozłączonych kubańczykach sejmowej ustawy wyborczej" (str. 268) i o „Tym, który niewidzialną prawicą dźwiga i podtrzymuje wzniesioną nad losami świata rękę Wieszcza polskiego" (str. 269 — mówi o pomniku Mickiewicza w Paryżu).

Wątek powieściowy jest bardzo marny, w niektórych ustępach gorszący i ciągle przerywają go refleksje

[1]) Podkreślenia nasze. Dop. autora.

polityczne i wezwania do zupełnej uległości dla Wodza (pierwszego Marszałka Polski): „Nic od niego nie chciejcie, tylko żeby był! On nic nie ma do roboty, tylko my: — A co trza robić? — Słuchać!!" i t. d. (str. 417). *X. A. P.*

Biskup Władysław Krynicki M. S. T.: Dzieje Kościoła powszechnego. Wydanie czwarte. Tom I opracował O Władysław Szołdrski C. SS. R. Włocławek 1930 (stron 373 + VI w dużej 8-ce. Nakładem Księgarni Powszechnej i drukarni diec. we Włocławku).

Z przyjemnością donosimy o nowem wydaniu tej historji Kościoła, która jest dotychczas najlepszą ze wszystkich, jakie pojawiły się w literaturze naszej, a którą opracował bardzo starannie i ze znajomością rzeczy O. Szołdrski. Tom I doprowadza opowiadanie do epoki humanizmu. Drugiego i ostatniego będziemy oczekiwali z niecierpliwością. Bardzo dobrze, chociaż krótko, jest tu np. przedstawiona sprawa św. Stanisława Biskupa na str. 229 nn. i sprawa inkwizycji (str. 256—260). *X. P.*

„Polska armja błękitna". Wydawnictwo historjograficzne. Poznań 1929 (nakładem i pod redakcją komisji przygotowawczej historjograficznego wydawnictwa „Polska armja błękitna").

Często spotykamy się z ludźmi, którzy z ostatniej wielkiej wojny, a zwłaszcza z początków wojsk polskich chcieliby się czegoś dowiedzieć, co rzuciłoby snop światła na historję ostatnich wypadków wojennych. Niestety często spotyka się opracowania jednostronne, pisane pod kątem widzenia tej lub owej partji czy stronnictwa. Szukamy z tych czasów nagiej prawdy, nie owiniętej w kłęby dymu bałwochwalczych kadzideł i chcielibyśmy już raz dowiedzieć się, jak naprawdę przedstawia się powstanie polskiej armji. — Rzecz ta stanie się rozwiązana, gdyż w Poznaniu zaczynają wychodzić zeszyty olbrzymiego dzieła pod tyt „Polska armja błękitna". Będzie to dla historyków cennym nabytkiem, a i dla laików rzecz ta stanie się pożyteczną.

Dotychczas wyszedł pierwszy zeszyt tego dzieła na czystym, białym papierze, obejmujący 39 stron. W zeszycie tym są wartościowe referaty gen. J. Hallera, Wł. Sikorskiego, Fr. Modelskiego i innych.

Z referatów tych przebija wielka troska ludzi biorących podówczas udział w tworzeniu błękitnej armji, troska o dobro ojczyzny. Przebija też szczery katolicym i silna wiara w Opatrzność, zwłaszcza w artykule gen. J. Hallera. Opisując pewien epizod wojenny, tak się wyraża czcigodny autor:

„...Jak we wszystkiem, tak i w tem, dopomógł Bóg. Wszystkie rewje rozpoczynały się mszą polową Trzeba było widzieć z początku te ponure twarzy w szynele zakutych żołnierzy, sunących ku ołtarzom i stojących w ordynku i nagle w czasie Mszy św. wyciągających gdzieś z zanadrza to medalik, to szkaplerz, to fragment jakiejś książeczki do modlenia. Kazałem śpiewać legjonistom „Serdeczna Matko" i przy tej pieśni budziły się uśpione serca" i t. d.

Oto słowa Wielkiego Wodza, tego, który nam dał „Błękitną armję". Oczekujemy następnych zeszytów, powitawszy pierwszy z radością. Dzieło to powinno się znaleźć w bibljotece każdego, kogo obchodzą dzieje Polski, dzieje niefałszone, przedstawione tak, jak istniały.

X. Michał Milewski.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. warszawska. Mianowani XX.: Jan Szlązak, prefekt szkół i kapelan Domu Zarobkowego przy ul. Czerniakowskiej w Warszawie, administratorem par, Wrociszew. Jan Maciejewski, wikarjusz par. św. Trójcy w Warszawie, pref. szkół i kapel. Domu Zarobkowego przy ul. Czerniakowskiej w Warszawie. Franciszek Kowalski, M S. T., wik. par. św. Michała w Warszawie. Dr. Jan Iwanczewski, prefekt szkół i wik. parafji św. Michała w Warszawie, kapelanem Zakładu Wychowawczo-Poprawczego dla chłopców w Studzieńcu i prefektem szkół w par. Puszcza Marjańska. Juljan Kalbarczyk, ze Zgr. Zm. P., wikar. par, św. Bonifacego. Kazimierz Nowosielski, administratorem parafji Głuchów.

Przeniesieni XX: Walenty Zasada z kapelanji i prefektury w Studzieńcu na prefekta szkół i kapelana szpitala w Skierniewicach. Dr. Józef Netczuk, prefekt szkół powsz. na prefekta szkół średnich w Skierniewicach. Wacław Studziński, administrator par. Głuchów na admin. par. Godzianów.

Zwolniony X. Franciszek Komorowski ze Zgromadzenia Zmartw. P. z wikarjatu par. św. Bonifacego.

Diec. śląska. Przeniesieni XX. proboszczowie: Bolesław Choroszyński z Wąsosza do Bolesławca; Wincenty Spirra z Wierzbia do Wąsosza (na administracje).

XX. wikarjusze: Stanisław Cesarz z Rosprzy do Radomska; Stanisław Ciszewski z Mstowa do Gorzkowic; Józef Ludwikowski z Zawiercia do Pajęczna; Eugenjusz Maślankiewicz z Zagórza do Rozprzy; Jan Prawda z Gorzkowic do Kamińska, Mieczysław Wagner z Osjakowa do Mstowa; Marjan Wróbel z Kamińska do Osjakowa.

Mianowani XX.: Edward Dyja, wik. z Radomska, proboszczem w Kalei. Edward Kubik, wik. z Pajęczna, proboszczem w Wierzbiu. Leon Izdebski, przyjęty do diecezji, wikarjuszem w Zagórzu. Józef Sobczyński kapelanem naczelnym harcerstwa polskiego

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 18–

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.
UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

18— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

NAIWIĘKSZA W POLSCE ODLEWNIA DZWONÓW

Braci FELCZYŃSKICH

w KAŁUSZU, ul. Siwiecka 5 i w PRZEMYŚLU, ul. Krasińskiego 63 a.



Firma istniejąca przeszło 120 lat. Odznaczona licznemi medalami i nagrodami na wystawach krajowych i zagranicznych a między temi:

Wielki Złoty Medal P. W. K. w Poznaniu 1929 r.
Grand Prix Liége (Belgja) W. M. 1928 r.
Złoty Medal Wilno W. Rol. Przem. 1928 r.
Grad Prix Paryż W. M. 1927 r.
Wielki Złoty Medal W. Kość. 1909 r.
Złoty Medal Stryj W. Rol. Przem. 1909 r.

Dostarcza dzwony wszelkich rozmiarów i tonów.
Przelewa stare nieużyteczne dzwony.
Wykonuje kompletne żelazne dzwonnice.
Posiada stale na składzie wielką ilość dzwonów gotowych.
UWAGA: Dzwony, które mają być dostarczone na Wielkanoc należy zamawiać przynajmniej sześć tygodni wcześniej. 10—10

DLA NAJPRZEW. DUCHOWIEŃSTWA!

SUKNA Na sutanny, habity, spodnie, zarzutki, płaszcze, prochowniki. – Koce, derki i pledy.
BUNDY gotowe oraz materjały.
PŁÓTNA bieliźniane, pościelowe i stołowe

POLECA w wielkim wyborze firma

Ludwik RALSKI

LWÓW, RUTOWSKIEGO 7 (naprzeciw KATEDRY).

TOWARY DOBOROWE — CENY FABRYCZNE

Ważne dla kościołów!

Ze starych ornatów pluszowych powstają nowe przez **wytłaczanie** na nich odpowiednich deseni jedynie we firmie:

M. Wolańska

--6

Lwów, Sobieskiego 12. Tel. 17-04.

OBOWIĄZKIEM KATOLICKIEGO KAPŁANA
jest kupować świece liturgiczne u katolickiego wytwórcy.
Jedną z najstarszych firm w Polsce to zaszczytnie znana: Fabryka świec kościelnych ANTONI ROTHE, Kraków, ul. Sławkowska l. 20. Rok założenia 1879.
Przestrzegamy przed firmami anonimowemi, które pod skrzydełkami pracowitych pszczółek chowają swe żydowskie nazwiska.
! ! Na ołtarzach katolickich powinny być tylko katolickiej wytwórni świece ! ! 4—4

Świeży wielki transport

WIN MSZALNYCH

sycylijskich, jak „Etna", „Campobello", „Lacrima Christi" już nadszedł.

Poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

18 – **Lwów, Grodecka 2 b.**

Fisharmonję dużą z klawiaturą pedałową imitującą organ, nie drogo do sprzedania. W składzie fortepianów, pianin, Hanaka, Piłsudskiego 21, l p. 5–5

Organista zdolny, trzeźwy, z dobrym głosem, gra i śpiewa bardzo dobrze z nut szuka posady. Wiadomość: K. Hankiewicz, Lwów – Zniesienie. 1—2

ARTYSTKA-MALARKA STEFANJA KANIAKOWA wykonuje obrazy treści religijnej po cenach przystępnych. — Jarosław, ul. Grunwaldzka l. 7 (woj. lwowskie). 3—10

Oznajmienie.

SKLEP TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA", ul. Rutowskiego 5 (naprzeciw katedry) nie ma nic wspólnego ze Składem przyborów liturgicznych p. Wł. Skulskiego. Wszelkie zamówienia upraszamy wyraźnie adresować:

Sklep Tow. „Bibl. Religijna".

Lwów, Rutowskiego 5.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.